

Andrzej S. Kamiński

W kręgu moralnej i politycznej ślepoty: Ukraina i Ukraińcy w oczach Polaków

„Sucasnist”, 1–2, 1985, s. 7–19

W ciągu ostatnich dziesięcioleci wzrasta na Emigracji zainteresowanie stosunkami polsko-ukraińskimi. Naukowe konferencje organizowane przez uczonych obydwu narodów rzucając światło na przeszłość ułatwiają nam zrozumienie współczesnych wzajemnie poplątanych percepcji. Jednocześnie Ukraińcy i Polacy badając swą historię starają się wydobywać momenty współpracy, które mogłyby być użyte w dniu dzisiejszym jako symbole w obliczu wspólnego wroga.¹ Istnienie wspólnego wroga wydaje się główną przyczyną skłaniającą obie strony do rozmów i wydobywania z przeszłości – nielicznych – kart braterstwa i skutecznego współdziałania.

Chociaż większość starszego emigracyjnego pokolenia Ukraińców przeżyła nie sowiecki lecz polski „raj” (Wołyń, Wschodnia Galicja), i reaguje emocjonalnie gorzej na Polaków niż na Rosjan, to jednak racjonalnie rzecz biorąc; nawet bardzo nacjonalistyczne ugrupowania rozumieją, że to nie Polska lecz Związek Radziecki jest teraz ich w rogiem numer jeden.

Niemniej jednak Ukraińcy rozmawiając z nami, nie zapominają (czy słusznie to inna sprawa), że jesteśmy ich historycznym i potencjalnym wrogiem. Ta ukraińska nieufność, uprzedzenie a często i wrogość zaskakuje a czasem wręcz obraża wielu młodych Polaków, których poglądy na Ukrainę ukształtowały się w kręgu Sienkiewicza, opowieści rodzinnych czy też „Łun w Bieszczadach”, ale którzy – przynajmniej na terenie Polski – nie stykali się z Ukraińcami.

Polska ignorancja i moralne zadufanie w zestawieniu z ukraińskim poczuciem krzywdy i zadawnionymi uprzedzeniami nie mogą skłaniać obu stron do szczerzej rozmowy i wzajemnego zrozumienia. W tym samym czasie politycy obu stron widząc korzyści wzajemnej współpracy wzywają do zapomnienia przeszłości i rozpoczęcia nowej ery prawdziwego braterstwa. Droga ta nie zaprowadzi nas jednak daleko. Zapomnienie – czy też wybaczenie –

¹ Na przykład, konferencja która odbyła się na ten temat w McMaster University w Kanadzie, z której „wynikła” książka pod tytułem *Poland and Ukraine*. Wspólnym i siłami Polskiego Instytutu Naukowego, Ukraińskiego Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki i Ukraińskiej Akademii Nauk w Ameryce w 1983 r. została zorganizowana konferencja w siedzibie Polskiego Instytutu Naukowego w Nowym Jorku.

następuje tylko po zrozumieniu i usunięciu przyczyn wrogości, a tego nie da się zrobić bez głębokiej refleksji i szerokiej dyskusji nad przekazami narodowej kultury.

Polacy i Ukraińcy zamknięci są w więzieniu, którego klucznik (od wieków w swym fachu wprawiony) umie ich tak separować by się na niego zmówić nie mogli. Ci z obojga narodów, którzy się poza więzieniem rodzili, lub też z niego uciekli mówią i marzą o jego zniszczeniu. Trudno o piękniejszy wspólny plan działania. Musimy być jednak pewni (a pewni tego muszą być przede wszystkim Ukraińcy), że walka idzie o zniszczenie więzienia, a nie o zdobycie doń klucza.

Pamiętajmy, że pokolenia naszych Ojców i Dziadów przegapiły szansę zniszczenia wielowiekowego więzienia daną im w momencie Wielkiej Październikowej zmiany warty więziennej. Wtedy to Zachodnia Ukraina (rząd Petruszewicza) musiała walczyć o prawo do samostanowienia z Polską i nie mogła rzucić swych armii na obronę Kijowa i Ukrainy Naddnieprzańskiej (rząd Petlury). Wtedy to byli współwięźniowie mieszkający w Kijowie, Lwowie i Kownie musieli podjąć walkę z polską racją stanu, polskim i prawami historycznym i czy też nawrotem niby to idei jagiellońskiej zwącej się federacjonalizmem.²

Obecnie zmieniała się sytuacja historyczna, ale czy zmieniło się nastawienie i polityczne aspiracje wszystkich zainteresowanych? Czy w naszej współczesnej polskiej kulturze politycznej większości narodu dokonał się jakiś przełom w ocenie przeszłego i obecnego traktowania „mniejszości narodowych”? Czy jesteśmy gotowi podjąć walkę z klucznikiem o zniszczenie, a nie zreformowanie więzienia i zamianę naczelnika?

Polak wytykający Ukraińcom błędy i grzechy utwierdza swoich w poczuciu ich racji, a oskarżanych nie do refleksji skłania, lecz do złości i obrazy. Dlatego też zostawiając Ukraińcom swobodę rachunku sumienia; zajmę się raczej uwagami *pro domo sua*, których celem jest wywołanie dyskusji i skłonienie nas, Polaków do wyjścia z zaścianków utartych i nadmiernie łatwo powielanych banałów. Zacznijmy od ważnego stwierdzenia. Nie odczuwam przyjemności z masochistycznego powtarzania *mea culpa*. Wprost przeciwnie, gdyż porównując historię

² W niniejszym esej nie staram się o przedstawienie dorobku polskiej i ukraińskiej historiografii ani też o przeprowadzenie szczegółowej dyskusji. Przepraszając pominiętych autorów-specjalistów poruszanych zagadnień, jednocześnie wyrażam nadzieję, że zainteresowany czytelnik wykorzystując cytowane prace potrafi dotrzeć do literatury przedmiotu i prezentowanych w niej naukowych ustaleń, a także wielu sprzecznych hipotez. O federalizmie i programach partii politycznych patrz: M. K. Dziewanowski, *Joseph Pilsudski: A European Federalist 1918–1922*, Stanford 1969; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1931*, Wrocław 1979; A. Deruga, *Polityka wschodnia Polski wobec ziem Litwy, Białorusi i Ukrainy 1918–1919*, Warszawa 1969; O. S. Pidhainy, *The Formation of the Ukrainian Republic*, Toronto–New York 1966; *The Ukraine 1917–1921: A Study in Revolution*, T. Hunczak, ed., Cambridge, Mass. 1977.

mej kultury, mego narodu i państwa do historii wielu innych narodów, odczuwam dumę a nie wstyd patrząc na pokolenia, które umiały bronić posiadanej, lub walczyć o straconą wolność. Co więcej, gdy dostrzegam w swej historii błędy, słabości czy zbrodnie to nie znaczy, że nie widzę ich po drugiej stronie. Nim jednak z ukraińskiej przeszłości zacznę „drzazgi” czy „belki” wyjmować, chcę swą kulturę polityczną w miarę możliwości oczyścić.

Oczywiście można państwa budować na karkach podbitych narodów. My, Polacy wiemy to dobrze, bo praktykowało to na nas trzech zaborców a po nich Hitler, Stalin i jego następcy. Można podboje uzasadniać misją historyczną, darwinowskim instynktem przeżycia, obroną cywilizacji, czy też internacjonalizmem komunistycznym. Nie można oczekiwać od ofiary by w swej historii przeżyty okres niewoli nazywała inaczej niż zaborem lub okupacją.

W oczach Ukraińców my, Polacy jesteśmy zaborcą i okupantem. Zaskoczeni takim stwierdzeniem, cały swój wysiłek zwracamy na wykazanie wspaniałych osiągnięć, tolerancji i dobrowolności Rzeczypospolitej stworzonej unią jagiellońską. Przypominamy Hadziacz i Petlurę z Piłsudskim. Przypominamy, że ruski szlachcic był równy wśród równej braci szlacheckiej, że miasta dostały prawa magdeburskie, że nie siłą garnizonów polskich, lecz prawami i przywilejami spajaliśmy w jedno Rzeczpospolitą Obojga Narodów. Mówimy

z zapalem - lecz raczej bez podstaw - o polskim federalizmie doby Piłsudskiego. Pamiętamy o spolszczonej szlachcie naddnieprzańskiej, polskich pałacach, dworach, kościołach, bibliotekach i gimnazjach. Pamiętamy w końcu o krwi przelanej i krzyżach nad licznym i mogiłami. Nie pamiętamy o „odwiecznym” mieszkańcu tych ziem. O chłopie ruskim, który oświadczył się Ukraińcem. A jeśli już go wspomnimy, to z wyjaśnieniem jego chłopskiego braku poczucia narodowego, i jego „tutejszości” a nie narodowości, a także nie zapomnimy o zagranicznych intrygach wykorzystujących lokalne grupki inteligencji przeciwko naszemu państwu. I wszystko to pamiętamy i wypowiadamy jednym tchem i bez żadnej skłaniającej do porównań refleksji.

Pomniejszając doniosłość istnienia chłopów broniących swej ukraińskiej zagrody i ziemi położonej w okolicach Lwowa, Stryja, Ustrzyk, Przemyśla czy Sanoka, jednocześnie podziwiamy Ślimaka i jego Magdę opierających się niemczyźnie. Widząc w ukraińskim chłopie kukielkę w rękach obcych wpływów i rodzimej nacjonalistycznej inteligencji, podziwiamy powstańców śląskich podrywających się do walki o polskość po upływie kilku stuleci bezczynności narodo-

wej. Dumni jesteśmy z walki o prawa języka polskiego prowadzonej przez polskie dzieci zaboru pruskiego (Września), ale jednocześnie nie chcemy pamiętać o naszym niesławnym niszczeniu ukraińskiego szkolnictwa.

Dla Polski chcieliśmy prawa narodów do samostanowienia o sobie. Tego prawa odmówiliśmy Ukraińcom Galicji Wschodniej i Wołynia. Powstańców śląskich wynosimy na pomniki, podziwiając ich bohaterską walkę z Niemcami, którzy czuli swe prawa do tamtych ziem nie słabiej niż my prawa do ziem zdobytych mieczem Kazimierza Wielkiego. Dla Ukraińców odbudowujących swe państwo w 1918 roku byliśmy tym, czym dla powstańców śląskich byli Niemcy. Mamy oczywiście liczne uzasadnienia swej postawy - obawiam się tylko, że wcale nie lepsze od tych, którymi posługiwali się Niemcy.

Jeśli przyjmiemy to porównanie - co więcej - jeśli my, Polacy szcycący się Drzymałą rozumiemy, że dla Ukraińców byliśmy Bismarckiem, Hakatą i kolonistami, to wtedy przystępując do rozmowy z nimi będziemy mogli ustalić pewniejsze zasady współistnienia niż te, którym i kierowaliśmy się dotychczas, a które tak ładnie przedstawia Kali z Sienkiewiczowskiej „W pustyni i w puszczy”.³

Od razu wyjaśniam, że rozumiem tych z mego narodu, którzy ostatniej październikowej nocy 1918 roku uderzyli na Ukraińców, by wielką daniną krwi odebrać im miasto „Semper Fidelis” bliższe wielu z nas niż Toruń czy Poznań. Porywający się do broni nie musieli pamiętać, że miasto to wybudował nie król polski a Daniel, pierwszy koronowany król ruski. Nie musieli też pamiętać, że arcybiskup lwowski, zajmujący w senacie drugie miejsce po prymasie, miał w ciągu wielu wieków jedno z najniższych w całej Rzeczypospolitej uposażeń; gdyż kierował kościołem religijnej mniejszości w porównaniu do zasiedziałego prawosławia i rosnących w siłę uniatów. Nie musieli o tym pamiętać, gdyż w ich poczuciu walczyli o Ojczyznę i własny dom; w którym Polacy rodzili się i marli przez całe stulecia. Byli tym, czym Niemcy bałtyccy dominujący Łotyszów lub Estończyków, czy też junkrzy wśród Mazurów, Kaszubów lub Pomorzan. Każdy z nas może zrozumieć nie tylko Orłęta Lwowskie ale i Francuzów broniących zasiedziały od pradziadów nadmorskich prowincji Algierii. Walka o dom, w którym się człowiek rodził jest zawsze twarda i krwawa. Jest też szczególnie brutalna; jeśli występuje pomiędzy współmieszkańcami dążącymi do wzajemnej ewikcji czy relegacji do oficyn. Tragedie takiej walki przeżywało i przeżywa wiele milionów ludności mieszkającej na przemieszanych

³ „Powiedz mi” zapytał Staś „co jest zły uczynek?” „Jeśli ktoś Kalemu zabrać krowy.” „Doskonale, a jaki dobry?” „Dobry, to jeśli Kali zabrać komu krowy.” H. Sienkiewicz, *W pustyni i w puszczy*, Warszawa t. 2, str. 112.

etnicznie terenach. Historia nie zapisze pochwalnych kart twórcom kultury narodowej i politykom, którzy na brutalizujący się nacjonalizm umieli odpowiadać tylko dziełami wzmacniającymi megalomanię narodową lub *tylko* czynem bojowym drużyn strzeleckich czy też strzelców siczowych. Nie dziwi mnie więc, że Polacy podjęli walkę o Lwów, ale przygnębia moralna i praktyczna ślepotą kultury politycznej nie chcącej dostrzec w Ukraińcach jeśli nie narodowych właścicieli to przynajmniej współmieszkańców ruskiego domu. Zdziwiałam lekceważenie ukraińskiego ruchu narodowego i próby zdławienia ich prawa do samostanowienia przez narzucanie im Polski. Jakże gorzko brzmią słowa Pobóg-Malinowskiego „polityczny program polski – jeśli w ogóle istniał – nie wychodził poza ramki wyobrażeń niezbyt skomplikowanego przejęcia władzy po rozsypującej się Austrii.”⁴ Jak na ludzi lubiących się szczycić duchem jagiellońskim i federacjonalizmem, to zaiste niezbyt wiele.

Dlaczego nie mieliśmy żadnej wartej tego imienia koncepcji politycznej, w oparciu o którą moglibyśmy kusić się o rozwiązanie poplątanych historią losów polsko-ukraińskich? Dlaczego od wieków chowaliśmy i chowamy głowę w piasek na dźwięk słowa Ukraińiec? Dlaczego tak „kochamy” Rusinów, Hucułów, Łemków, Bojków i „tutejszych” sugerując, że nie są przecież Ukraińcami a jednocześnie twardo wiemy, że Krakowiacy, Górale (nawet ci z „Goralenvolku”), Kaszubi, Ślązacy i Kurpiowie są Polakami? Co więcej, jak mogliśmy po nadzwyczaj trudnej dziewięćmiesięcznej wojnie z ochotniczymi wojskami ukraińskim i nadal traktować problem ukraiński tak jakby ukraińskiego narodu nie było? Czy naprawdę w Bieszczadach, Podolu i Wołyniu nad Sanem, Zbruczem, Dniestrem i Dnieprem mieszkali i mieszkają Kozacy, rezuni, hajdamacy i banderowcy wymieszani ze spokojnym i Rusinami, Łemkami, Hucułami i innym i „etnograficznymi” ciekawostkami.

Inaczej mówiąc, czy nie czas zastanowić się nad miejscem narodu ukraińskiego w naszej masowej kulturze politycznej? Przecież my, Polacy od wieków najwyżej szanujemy tych, którzy krwią dokumentowali przywiązanie do wolności, ojczyzny, religii i praw jednostki. I to nie tylko własnego narodu. Jakże wysoko – my często oskarżani o antysemityzm – wynieśliśmy w kulturze Rzeczypospolitej Obojga Narodów Machabeuszy i Zelotów. Jakże ładnie umieliśmy – pomimo szlacheckich uprzedzeń do narodu kupczyków – ocenić krwawy wysiłek Holendrów budujących swe państwo. Dlaczego więc krew Ukraińca przelewana o własną ziemię jest buntem, niedojrzałością polityczną lub wręcz błędem a nie czynem godnym co najmniej refleksji?

⁴ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, London 1967, t. 2, str. 298.

Dlaczego w Chmielnickim widzimy nie wysiłek budowania własnego państwa, lecz Sienkiewiczowską prywatę i pijane chłopskie rozpasanie? I to pomimo słów własnego poety Samuela ze Skrzypny Twardowskiego, który chociaż Kozaków nie lubił, to umiał jednak dostrzec, iż krwią budowali własną Rzeczpospolitą.

Mniejsza to, że Chłopi

Bo tacy Macedoni i grubi Dolopi

Kiedyś byli, tak z Pastucha Rzymianie powstałi

Tak Turcy z rozbójników głowy pokazali

Na świat wszystkim i naszym przed nami Przodkowie

Nie wprzód szlachtą, aż przez krew i ważne zdrowie

Także to zarobili. W czym nie próżna owa

Zatym praktykowana wróżka Stefanowa

Że kiedyś z tych Łotrzyków Rzecz Pospolita

Miała być wolna. Inże jest i tak znamienita

I dobrze sporządzona.⁵

Jan Sobieski, jedyny król polski dobrze znający zagadnienia ukraińskie, dostrzegł formowanie się nowego państwa. Jeszcze jako hetman napisał, że „Jakoż to ci ludzie nie chłopi ale Naród udzielny. Exulat już daleko od nich owe grubiaństwo, Tyrannis, piianstwo i owa barbaries” i przy innej okazji „Kozacy Niżowi o najmnieyszą krzywdę tutecznych ludzi bardzo się uymuią lada okazyja passim mówią, że poydziemy nazad do Sieczy. Osadzanie fortec bardzo się im nie podoba. O Ostrogskiey Commissii mówią, że ponieważ się Horodowi nią nie contentuią, tedy potrzeba ią odmienić, owo zgoła wszystko to Kozacy iedni i wiara iedna, kruk krukowi oka nie wykolę.” Ale jednocześnie stwierdził „Doroszenka y Kozakow, nie tylko Zaporozkich, ale y tych Horodowych, bo w ich ręku Ukraina y nasze substantie, do czasu ieszcze głaskać, commissie znowu dać, nadzieie łaski czynić a nie do desperacyi ich przywodzić, bo kto iest szalony wtencza z Ukrainą zaczynać wojnę, kiedy Cesarz Turecki, który ich wziął pod swą protectią dotąd się w swych nie determinował imprezach.”⁶

⁵ Samuel Twardowski, *Wojna domowa z Kozaki i Tatary*, Kalisz 1681, str. 264–265.

⁶ Dwa listy Jana Sobieskiego do biskupa krakowskiego Jana Małachowskiego, 23.I.1671; 16.III.1671; oraz Jan Sobieski do Andrzeja Olszowskiego, 12.X.1676; *Akta Historyczne do objaśnienia Rzeczy Polskich Służące, Pisma do wieku i spraw Jana Sobieskiego*, wyd. F. Kluczycki, Kraków 1880, t. 1, str. 618–619, 631, 700.

To zdanie Sobieskiego o tym, że my mamy coś własnego na Ukrainie wywołało dużo większy wpływ na Sienkiewicza niż Twardowski czy też prawdziwe poważanie tych, którzy umieją krwią bronić lub wyzwalać Ojczyznę. Prawdą jest, że rzeczywiście włożyliśmy w Ukrainę nie mniejszy wysiłek niż Francuzi w Algierię a Anglicy w Irlandię i mieliśmy tam – nawet po rozbiorach i konfiskatach czasu powstań – bardzo pokaźne „substantie”. W roku 1909 nie mniej niż 53% ziemi prywatnej w województwie kijowskim należało do Polaków (ogółem 3,2% ludności).⁷

Oczywiście nie wierzę, by polityczna ślepotą porozbiorowej Polski wobec Ukrainy wynikała tylko i po prostu z faktu istnienia tam polskiej grupy latyfundystów. To nie ich interesy spowodowały walkę o Lwów. Nawet interesy polskich mieszkańców miast i wsi Ukrainy nie wystarczają jako tłumaczenie podjętej w 1918 r. ciężkiej wojny. To Naród Polski był przekonany, że tam na Ukrainie istnieje wybudowany naszym wysiłkiem kształt kultury, niszczonego przez chłopów ukraińskiego, tego wciąż odradzającego się – z posiewu Chmielnickiego – „niewdzięcznego syna” Rzeczypospolitej.

Twardowski i Sobieski dostrzegli tworzenie się politycznego narodu na Ukrainie. Sejm czasów Jana Kazimierza naród ten wyniósł do równości z narodem Korony i Litwy (1659). Pamiętajmy jednak, że ta słynna unia Hadziacka była tworem nie warszawskich polityków lecz kijowskich (Niemirycz, Wyhowskyj) i, że to my Polacy przy pierwszej możliwości ją odrzuciliśmy,⁸ stwarzając sytuację, w której XVII – wieczni Ukraińcy więcej otrzymywali praw do rządzenia się w swoim domu od autokraty moskiewskiego, niż od republikańskiej i demokratycznej braci szlacheckiej. Nie szczyćmy się więc Hadziaczem nadmiernie i pamiętajmy, że od czasów Chmielnickiego oświadczaliśmy z uporem, że Ukrainy nie ma, nie było i nie będzie.

Brzmi to – szczególnie dla młodego pokolenia — zbyt ostro, ale dlatego poza wspomnieniem Sobieskiego i Sienkiewicza posłużę się cytataми:

„Małopolska Wschodnia to 3 województwa: Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie o pow. 62.000 km². Jest to jedna szóstka państwa polskiego, o ludności 6 milionów, zamieszkała przez Polaków i Ukraińców. Ukraińcy twierdzą, że mieszkają tu od niepamiętnych czasów i że

⁷ Na terenie Wołynia 45,7% , a Podola 41,1%. Dane W. Wakera podają za W. Wielhorskim, „Ziemie Ukrainne Rzeczypospolitej”, *Pamiętnik Kijowski*, t. 1, London 1959, str. 90–91.

⁸ Z. Wójcik, *Dziki pola w ogniu*, Warszawa 1968, str. 220; A. Kamiński, *The Cossack Experiment in Szlachta Democracy in the Polish-Lithuanian Commonwealth: The Hadiach (Hadziacz) Union*, Harvard Ukrainian Studies, t. 1, no. 2, Cambridge, Mass. 1977, str. 187–193.

Polacy przyszli tutaj później. Jest to nieprawda. Tu Ukrainy nigdy nie było, nie ma i nie będzie.” I dalej „Bezczelność ukraińska nie ma granic. Sam lud ukraiński jest spokojny. Trzeba go tylko uwolnić od prowodyrów. Nazwa Ukraińcy pochodzi od ukradzieńcy, oni nam wiele ukradli. Prawdziwej inteligencji ukraińskiej nie ma, są tylko parobki w krawatkach, niektórzy z nich w wyszywanych koszulach a za pazuchą pełno wszy. Również języka ukraińskiego właściwie nie ma, jest tylko gwara, tak jak narzecze kaszubskie, góralskie, tak samo jest gwara ukraińska. Jest to gwara dla parobków, dziewczek do stajni, gnoju i błota. Nas Polaków jest w Małopolsce 50–53% a powinno być 62%. Ukraińcy ukradli nam 500.000 dusz. A oprócz tego należy się nam jeszcze 700.000.”⁹

Chciałoby się wierzyć, że powyższe wypowiedzi wyszły spod pióra nieodpowiedzialnego piśmaka z prasy Strońskiego. Niestety, ich autorem była postać o dużo większym znaczeniu politycznym a mianowicie Antoni Miodoński, przewodniczący polskiego Stowarzyszenia Szlachty Zagrodowej, ksiądz katolicki i pułkownik wojska polskiego. Brutalność wypowiedzi Miodońskiego nie zyskałaby poparcia zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego, ale jej sens podstawowy, a mianowicie podkreślanie, że Ukrainy nie ma, nie było i nie będzie, na pewno było powszechnie akceptowane.

Oczywiście, może ktoś zakwestionować to twierdzenie powołując się na współpracę Petlury z Piłsudskim. Zgódźmy się jednak, że nie była to współpraca którą winniśmy stawiać za wzór pokoleniom które są i które przyjdą. Na pewno nie świadczy ona o tym, że Polska rzeczywiście była zainteresowana w federalistycznej rekonstrukcji Europy Wschodniej na zasadzie równych z równymi. Świadczy natomiast o naszej zaborczości w stosunku do Ukrainy. Przypomnijmy podstawowe fakty. Od 1-go listopada siły polskie zaangażowane były w wojnę z Ukraińcami (Ukraina Zachodnia) o władzę nad całością Galicji Wschodniej (tereny zaboru austriackiego). Wojna ta zakończyła się pełnym militarnym zwycięstwem polskim w lipcu 1919 r. Walka z Ukrainą Naddnieprzańską już wiosną 1919 r. zacięła wobec zwycięskiego uderzenia na Kijów Armii Czerwonej. W końcu maja 1919 r. bolszewicy zajmując tereny Ukrainy Naddnieprzańskiej weszli w kontakt bojowy z Armią Polską. Grenadą obydwu Ukrain stał się Kamieniec Podolski. Stamtąd nawiązują oni za inicjatywą Petlury rozmowy z Polską (sierpień 1919), które przynoszą Galicji Wschodniej obietnicę pewnej autonomii, a pomoc i uznanie dla idei Ukrainy Naddnieprzańskiej. Umowa ta (luty 1920 i kwiecień 1920) nie uzyskała i nie mogła uzyskać poparcia ani rządu Petrusiewicza ani społeczeństwa ukraińskiego, które ten rząd tak

⁹ Stenogram z publicznych wystąpień (1938; 1939) udostępniony mi przez śp. Iwana Rudnyckiego. O działalności A. Miodońskiego patrz także: Pobóg-Malinowski, op. cit., str. 825.

ofiarnie popierało w ciągu 9-cio miesięcznej twardej wojny z Polską. Ich zdaniem, Petlura kupował pomoc zbrojną Polski kosztem kilku milionów Ukraińców, i to tych, którzy krwią udowodnili siłę swego narodowego uświadomienia. Trudno było Petlurze oczekiwać by udzielili mu oni poparcia w walce, która gwarantowała im nie wolność lecz polską okupację.¹⁰

Jak wiemy, wojna polsko-sowiecka nie przyniosła zniszczenia bolszewickiego więzienia narodów. Polsce największym wysiłkiem udało się obronić własną suwerenność potwierdzoną traktatem ryskim (marzec 1921). Pamiętajmy jednak, że nie bez dobrej przyczyny w historii Ukrainy traktat ryski jest – niczym andruszowski (1667 r.) – znany jako układ rozbiorowy. Głośna wizyta Piłsudskiego w obozie internowanych wojsk Petlury w Szczypiornie (maj 1921) i jego słynne: „Ja was przepraszam panowie, ja was bardzo przepraszam”¹¹ nie była zapowiedzią odbudowania państwowości ukraińskiej przynajmniej na terenach Galicji Wschodniej lecz tylko potwierdzeniem ostateczności ryskich postanowień. I co gorzej, przeprosiny Piłsudskiego słyszane poprzez odległość dziesięcioleci – nie były tylko requiem nad straconą – dla Ukrainy Naddnieprzańskiej – szansą, lecz otwarciem okresu, za który Ukraińców Galicji Wschodniej nikt przepraszać już nie miał zamiaru.

Galicja Wschodnia nazwana Wschodnią Małopolską była traktowana jako część państwa polskiego. Rząd polski wprowadził tam politykę narodowej dyskryminacji i wojskowej przemocy.¹² W odpowiedzi na nią szerokie kręgi społeczeństwa ukraińskiego udzieliły poparcia ruchowi nacjonalistycznemu. To nie tylko Sowieci i przegrana Petlury, ale sami Polacy swą polityką wobec mniejszości narodowych w prowadzili sytuację, której bał się Piłsudski kiedy pisał „za nic w świecie nie chciałbym, aby Polska posiadała wielkie przestrzenie zamieszkałe przez ludność wrogo usposobioną”.¹³ Obawa okazała się prorocza a fala wrogości manifestowała się ukraińskim terroryzmem bezwzględnie łamanym siłą. To z tam tych czasów pochodzi rozkaz polskiego generała ubolewającego nad faktami przekazywania schwytyanych „bandytów” sądom doraźnym zamiast rozstrzeliwania ich na miejscu.¹⁴

¹⁰ Patrz literatura podana w przypisie 2 i także D. Doroshenko, *Istoria Ukrainy 1917–1923*, t. 1–2, New York 1954; P. Wandycz, *Z zagadnień współpracy polsko-ukraińskiej w latach 1919–1920*, Zeszyty Historyczne, Paryż 1967.

¹¹ W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski 1867-1935, Życiorys*, London 1982, str. 113.

¹² M. Papierzyńska-Turek, *Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922–1926*, Kraków 1979. B. Budurowicz, *Poland and the Ukrainian Problem, 1919–1939*, Canadian Slavonic Papers, I, 24, nr 4 (1983). Tam też literatura.

¹³ Cytuję za W. Pobóg-Malinowski, op. cit., str. 225.

¹⁴ „Zdarzył się fakt, że wojskowa jednostka po rozbiciu bandy schwytała zbrojnych bandytów i zamiast rozstrzelać ich na miejscu przekazała ich władzom sądowym. Wojskowe oddziały powinny niezwłocznie każdego bandytę schwytanego na gorącym uczynku lub uzbrojonego, każdego komu do wiadzenia jest przynależność do bandy rozstrzeliwać.” Rozkaz gen. St. Hallera, (31.X.1922), cytuję za M. Papierzyńska-Turek, op. cit., str. 325–326.

Wojskową brutalnością spacyfikowaliśmy Ukraińców. Nie mogliśmy ich jednak zmusić, by stali się Polakami. Swe antypolskie stanowisko społeczność ukraińska zademonstrowała bojkotując wybory do sejmu 1922 r. Gdy w warszawskim czy krakowskim głosowało ponad 80% obywateli, to w stanisławowskim czy tarnopolskim tylko 35%. Piłsudski nie chciał by Polacy kiedykolwiek stali się okupantami, a przyszedł pierwszy prezydent Odrodzonego Państwa Polskiego, w tej sprawie z nim zgodny, nie mógł zdobyć się na inną ocenę bojkotu niż oświadczenie iż jest „przekonany, że w opinii ludności ruskiej przejawia się pogląd konieczności lojalnej pracy w sprawach państwowości polskiej”.¹⁵

Większość ludności ukraińskiej liczącej w 1921 r. 3.898.000 (14% ludności Polski) chciała własnego a nie polskiego państwa, odmawiającego jej nie tylko prawa do samostanowienia o sobie, lecz nawet warunków swobodnego rozwoju kultury. Brzmi to może groteskowo, ale niestety aż po czasy stalinowskiego terroru z początku lat trzydziestych ukraińska kultura, szkolnictwo i nauka rozwijały się dużo lepiej pod władzą Kremla, niż w granicach demokratycznej i parlamentarnej Polski. Cyfry wskazujące na niszczenie szkolnictwa mówią same za siebie. Otóż w 1922 r. było szkół ukraińskich 2993, a w roku 1926 zostało ich tylko 947. Na Wołyniu, gdzie Ukraińcy nie mieli tak jak w Galicji Wschodniej mocnych organizacji społecznych, ilość szkół ukraińskich spadła z 442 w 1922 r. do 2 (dwóch!) w roku 1926.¹⁶ Idąc jakże niesławnym dla nas wzorem niemieckim i rosyjskim, narzuciliśmy w szkole i urzędzie język polski. Chcieliśmy, słuchając Stanisława Grabskiego czy też Dmowskiego, spolonizować „Rusinów”, którym odmawialiśmy nawet imienia Ukraińców i Ukrainy. Niedomogom mózgu i serca przypisywali - zdaniem Piłsudskiego - liczni Polacy niechęć naszych mniejszości narodowych zostania Polakami, zapominając, że „takim językiem przemawiali Rosjanie i Niemcy; oni również przypisywali niedomogowi mózgu i serca wstręt Polaków do Rosji i Niemiec”.¹⁷

Często cytuję Piłsudskiego, gdyż on tak jak Narutowicz, konserwatyści krakowscy i wileńscy czy też partia socjalistyczna nie popierał obłędu polonizacyjnego. Jednak po zamachu majowym poza zmianami urzędników (czasem b. korzystnym i) niewiele się zmienia w traktowaniu Ukraińców. Piłsudski chciał im dać przynajmniej takie prawa jakie posiadali niegdyś w Austrii, ale – nawet po 1926 r. – nie potrafił wznowić działalności ukraińskiego uniwersytetu we Lwowie. Ale przynajmniej jego walka z nacjonalizmem ukraińskim nie kierowała się Hallerowskim

¹⁵ Wywiad prasowy Gabriela Narutowicza, 26.VIII.1922, cytuję za Papierzyńska-Turek, op. cit., str. 318.

¹⁶ Papierzyńska-Turek, op. cit., str. 259. Patrz także: S. Grabski, *Szkota na ziemiach wschodnich, W obronie ustawy szkolnej z 31 lipca 1924 r.*, Warszawa 1927; M. Iwanicki, *Oświata i szkolnictwo ukraińskie w Polsce w latach 1918–1939, Rozprawy Wyższej Szkoły Pedagogicznej*, t. 5, Siedlce 1975.

¹⁷ J. Piłsudski, cytuję za Pobóg-Malinowski, op. cit., str. 225.

mottem rozstrzeliwania na miejscu lecz raczej zgnieceniem oporu pokazem siły. Wielkiej pacyfikacji Wołynia i Galicji Wschodniej (16.IX–30.XI.1930) która przyniesie nękające ludność kwaterunki wojskowe, niszczenie mienia i często okrutne pobicia towarzyszył rozkaz Marszałka zakazującego zabójstw (rozlew krwi).¹⁸

Nie tylko bezwzględnej ukraińskiej walce podziemnej kierowanej przez Konowalca i głoszącej, że „Nacjonalizm ukraiński nie liczy się z żadnymi ogólnoludzkim i przepisami solidarności, sprawiedliwości, miłosierdzia, humanizmu”,¹⁹ ale umiarkowanym autonomicznym ugrupowaniom ukraińskim przeciwstawiono w Polsce przed i po zamachu majowym tak bezwzględne, małostkowe i wrogie stanowisko, że doprowadzono do sytuacji, w której militarystyczny nacjonalizm ukraiński stał się kierującą siłą Galicji Wschodniej.

Zaskoczeni ukraińską wrogością i powszechnym ukraińskim okrzykiem – marzeniem – „Lachy precz za San” nim wystąpimy z kontroskarżeniami, przypomnijmy sobie naszą zadawnioną wrogość wywołaną bólem zadany nam przez Rosjan i Niemców. Przypomnijmy sobie też niesławne przedwojenne niszczenie cerkwi ukraińskich na Wołyniu²⁰ i powojenne skazanie na zagładę cerkwi cmentarzy bieszczadzskich.

Nasz Kościół katolicki, który tak pięknie umiał, umie łączyć chrześcijańską obronę wartości jednostki z obroną naszej kultury narodowej – niestety – od czasów drugiej Rzeczypospolitej nie zapisuje ładnych rozdziałów w historii naszego traktowania mniejszości. Biskupi polscy roku 1965-tego umieli przebaczyć i prosić o przebaczenie Niemców. Po dzień dzisiejszy nie umieją otoczyć prawdziwie braterską opieką Litwinów, Słowaków, Białorusinów ukraińskich Unia-tów. Tak wielce – i słusznie – poważany i kochany przez nas biskup przemyski w annałach ukraińskich zapisuje się jako ten, który zmieniając dawny architektoniczny kształt uniackich cerkwi, niszczy świadectwo ich praw do swej ojcowizny. Walcząc o prawa jednostki,

¹⁸ W. Jędrzejewicz, *Józef Piłsudski*, str. 226–227. Współczesny historyk wskazuje na rozbieżności istniejące w ukraińskim obliczaniu ofiar „pacyfikacji” (od 7 do 35 zabitych)., B. Budurowicz, op. cit. str. 486–487 Ivan Rudnitskyj odpowiadając na moje pytanie o ilość udokumentowanych ofiar „pacyfikacji” stwierdził, że wedle jego wiadomości bezpośrednich zabójstw nie dokonano.

¹⁹ Cytuję za Pobóg-Malinowski, op. cit., str. 725. Działalność terrorystyczna Konowalca wywołała ostre potępienie metropolity Andrija Szeptyckiego, B. Budurowicz, op. cit., str. 490. Ukraiński ruch nacjonalistyczny został ostatnio przedstawiony przez A. Motyl *The Turn to the Right: The Ideological Origins and Development of Ukrainian Nationalism 1919–1929*, Boulder, CO. 1980. Stwierdzenia polskich nacjonalistów były podobne do wypowiedzi Konowalca: „Jesteśmy Polakami, chcemy Polski przede wszystkim dla siebie, chcemy wtedy nawet gdyby Polską mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu, dla cywilizacji i sprawiedliwości społecznej”, *Przegląd Wszechpolski*, 1901, nr 581, artykuł wstępny, cytuję za Leonem Wasilewskim *Nasi Nacjonałiści*, Londyn 1904, str. 7.

²⁰ O. F. Kupraniec, *Pravoslawnna Cerkva v Miżwojennij Polszczy 1918-1939*, Rim 1974, str. 135–184; Memoriał Józefa Gieysztor, 10.VIII.1938, opracował J. Lewandowski, *Zeszyty Historyczne*, Paryż 1982, t. 61, str. 209–213.

o chrześcijańską sprawiedliwość społeczną, a także o prawa naszego dziedzictwa historycznego, Kościół katolicki - od czasów Wyszyńskiego - uzyskał powszechnie akceptowane moralne prawo kierowania Narodem. Tym większa nań spada odpowiedzialność za los tych, którzy nie są z naszej Rodziny a których nasi współcześni rządcy chcą mieć w momentach napięć społecznych, politycznych za „kozły ofiarne”.

W miejscu szczególnie poważanym przez wszystkich Polaków a mianowicie na Grobie Nieznanego Żołnierza Jan Paweł II umiał przypomnieć nam o braciach co wśród nas żyli i wśród nas zginęli – o Żydach Polskich. Ukraińcy nie zginęli, żyją, walczą i będą walczyć o swą wolność. Modlą się też o nią w cerkwiach rosyjskich po całym globie ziemskim. Wstyd nam, jeśli nie zdobędziemy się na wysiłek obrony ich domów modlitwy na terenie polskich diecezji lub jeśli pod pretekstem modernizacji lub wygody nadal będziemy je zmieniać w nasze polskie kościoły. Internacjonalizm komunistyczny umie od dziesięcioleci wykorzystywać zapiekłe nacjonalizmy. Pamiętając o tym umiejmy - w imię prawa człowieka - a nie tylko prawa człowieka/Polaka - bronić każdej świątyni i każdej narodowości żyjącej wśród nas.

Każde pokolenie polskie, wyrosłe z kultury i dzieła politycznego swych poprzedników, nowe musi rozwiązywać zadania. Gdy powstała Ukraina Chmielnickiego to pokolenie Czarnieckiego i Sobieskiego siłą okazały, że jej nie będzie. Gdy ukraiński naród Wschodniej Galicji krwią zapisywał prawo do swego samostanowienia wtedy bezwzględna większość naród polski reprezentowany w Sejmie oświadczył, że *Ukrainy nie ma*. Obecnie, proponując Ukraińcom współpracę w wspólnej walce o suwerenność Polski i Ukrainy stwierdzamy, że Ukraina będzie. Naszej kulturze i tym którzy po nas przyjdą winni jesteśmy stwierdzenie, że Ukraina - wbrew nam - była. Nie naśladowmy dłużej rosyjskiego imperializmu w fałszowaniu historii opanowanych narodów i także nie niszczy krzyży - świadków historii - na opuszczonych cmentarzach.

Ukraińcy mieszkający obecnie w Koszalińskim czy na Śląsku nie znaleźli się tam dobrowolnie. Koszalin nie jest Magadanem ale deportacja bieszczadzka jest naszą czarną kartą. Ukraińiec dzisiaj mieszkający w Polsce nie afiszuje się swym pochodzeniem. Po dziś „lepiej mu” być Rusinem, Łemkiem czy też Bojkiem. Po dziś dzień jego los nie jest przedmiotem marzeń Ukraińców znad Dniepru.

Jakkolwiek nam trudno to przychodzi jednak pamiętajmy, że dopóki nie rozliczymy się w naszej historii i naszej kulturze ze stosunku do Ukrainy, dopóki nie przywrócimy ludności

ukraińskiej zabranych im w czasie „walk z bandami” wsi i cerkwi, dopóty nasza ręka wyciągana do mieszkającego nad Sanem i Dnieprem sąsiada będzie zawisała w próżni.

Georgetown

listopad 1984